

**Aneta Mazur**

ORCID 0000-0002-8850-3571

Uniwersytet Opolski

## **„Na Ukrainie za owych dobrych czasów” – Przed laty. Powieść ukraińska Paulina Świącickiego**

Pełne wojen i niepokojów czasu XVII stulecia w pewnym sensie musiały być „dobre” nie tylko ironicznie, skoro stały się tak ważną inspiracją dla Henryka Sienkiewicza. *Trylogia* ustanowiła ich kanoniczny obraz literacki, swoisty „gotowiec” dla pisarzy dziewiętnastowiecznych, który automatycznie narzucał się przy kolejnych wizerunkach epoki. Wydana w 1865 roku powieść Paulina Świącickiego jest o tyle ciekawa, że poprzedza ów kanon o lat prawie dwadzieścia, a jej autor, w przeciwieństwie do twórcy *Ogniem i mieczem*, był rasowym „Ukraińcem”, jak nazywano wówczas mieszkańców prawobrzeżnej Ukrainy. Chociaż jego drugorzędna proza z pewnością nie jest zbyt efektowna artystycznie, pozwala uchwycić wariant kresowego sarmatyzmu na etapie pośrednim, pomiędzy kontynuacją romantycznej „szkoły ukraińskiej” a objawieniem się wizji Sienkiewiczowskiej.

Pochodzący z Kijowszczyzny Paulin Świącicki (1841–1876), który spędził swoje krótkie życie na Ukrainie, Podolu oraz w Galicji i który publikował pod nazwiskiem Paulina Stachurskiego (w języku „ruskim” jako Pawło Swij i Łozowski), był właściwie pisarzem polsko-ukraińskim. Sylwetkę zapomnianego literata, jego dramatyczną biografię przypominała ponad dwie dekady temu Dobrosława Świerczyńska<sup>1</sup>. Młodo zmarły prozaik, dramtopisarz, publicysta, tłumacz, działacz kulturalno-oświatowy, pedagog i aktor – a przede wszystkim „ukrainofil” – reprezentował rzadki przypadek autentycznej, podwójnej tożsamości etnicznej / narodowej oraz językowej. Nic dziwnego, że cenne świadectwo o nim pozostawił Iwan Franko, pisząc: „Człowiek bardzo zdolny, obdarzony niepoślednią wiedzą, szerokością i świeżością poglądów,

<sup>1</sup> D. Świerczyńska, *Paulin Świącicki. Dramat pisarza pogranicza*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 1. Pisarz nie ma hasła w *Nowym Korbutie*, choć jego nazwisko okazjnie przewija się w różnych kontekstach i wzmiankach, zamieszczanych w leksykonach czy bibliografiach. Informacje o twórczości Świącickiego zawiera *Bibliografia polska XIX stulecia* Karola Estreichera w tomie 4 (Kraków 1878, s. 417; wyd. 2 nowe, Kraków 1966, s. 364). Podstawowe jego teksty udostępnione są w bazach Federacji Bibliotek Cyfrowych.

Polak rodem z Ukrainy, znał pięknie język, historię i zwyczaje ludu ukraińskiego, a zarazem jako szczerzy demokrata i człowiek postępowy był wśród ówczesnych Polaków zjawiskiem zgoła niezwykłym<sup>2</sup>. Dobrą pamięć zaskarbił sobie także w środowiskach polskich: „człowiek postępowy, energiczny i żywy, był on może pierwszym Polakiem, który zwrócił uwagę Polaków galicyjskich na konieczność bliższego poznania Rusinów w ich życiu wewnętrznym, umysłowym, na konieczność odnośnienia się do nich jak do braci, na ważność dobrych stosunków z Rusinami dla całej przyszłości obu narodów”<sup>3</sup>.

*Przed laty. Powieść ukraińska* (1865) była debiutem Świącickiego. Wywołała oceny rozbieżne. Józef Tretiak stwierdził, że „jest jednym z najślabszych utworów Świącickiego”, zastrzegając równocześnie:

[...] zasługuje jednak na uwagę z tego względu, że w niej bardzo wyraźnie zarysował się już kierunek prawie całej późniejszej jego działalności literackiej. [...] Bolejąc nad ubóstwem, ciemnotą i zależnością ludu wiejskiego, wzdychał Świącicki do owych czasów, w których podług jego mniemania ten lud był niezależnym, samodzielnym i szczęśliwym<sup>4</sup>.

Natomiast we wspomnieniu pośmiertnym anonimowy publicysta wystawił ocenę bardzo pochlebną, pisząc o „prześlicznej powieści *Przed laty*, [...] który to utwór sam jeden już piękną zapewnić by mógł pamięć swemu autorowi”<sup>5</sup>. Najwcześ-

<sup>2</sup> Cyt. za: J. Wójcicki, *Powstaniec styczniowy i „chłopoman”*. Paulin Świącicki (1841–1876), <http://slowopolskie.org/powstaniec-styczniowy-i-chopoman-paulin-wicicki-1841-1876/> (dostęp: 27.07.2019).

<sup>3</sup> [Anonim], *Narodowcy i radykali ruscy*, „Kurier Lwowski” 1891, nr 322, s. 2. Dalej mowa o zasługach działacza dla kultury i tożsamości ukraińskiej, którą to aktywność publicysta przedstawia jako nie w pełni satysfakcjonującą pisarza: „Po kilku latach tej działalności zniechęcony Świącicki usunął się z widowni literatury ruskiej i oddał się zupełnie piśmiennictwu polskiemu, w którym zdobył sobie zaszczytne stanowisko jako powieściopisarz i dramaturg” (tamże). Cennego omówienia kulturowej roli, dorobku, a także nie tylko artystycznej, lecz i naukowej formacji Stachurskiego-Łozowskiego dokonał we wspomnieniu pośmiertnym jego współpracownik Jan Grzegorzewski (*Paulin Świącicki* [obszerne przytoczenie, częściowo streszczenie mowy pogrzebowej Grzegorzewskiego], „Gazeta Narodowa” 1876, nr 213, s. 1–2).

<sup>4</sup> Za najlepszy utwór autora krytyk uznał *Trójkę* (1868), pikaresko-melodramatyczną powieść z elementami diagnozy obyczajowej oraz autobiografii (zob.: J. Tretiak, *Paulin Świącicki i jego niewydane dramata*, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1878, nr 39, s. 34; nr 40, s. 49). Przykładów nieudolności w debiutanckim tekście Stachurskiego jest wiele: od portretowania protagonistów, przez niezborność kompozycji i niezręczność narracji, po formalne niedopatżenia (może redakcyjne: jasnowłosy bohater zamienia się w kruczo czarnego mołojca, a Hanna w pewnym momencie staje się Marią).

<sup>5</sup> Pochwały zrozumiałe okolicznościami wypowiedzi, podobnie jak epitet „niepospolity talent” (*Kronika miejscowa i zamiejscowa*, „Gazeta Narodowa” [Lwów] 1876, nr 210, s. 2). Ale i po latach komplementowano Świącickiego jako „pisarza niepośledniego talentu” ([Anonim], *Narodowcy i radykali ruscy*, dz. cyt., s. 2).

niejszą, pod wieloma względami słabą produkcję artystyczną Świącickiego wnikliwiej zauważył właściwie tylko jeden recenzent, Kazimierz Kaszewski. Krytyczny wobec samej realizacji, docenił tematykę utworu:

Rzecz dzieje się na Ukrainie za owych dobrych czasów, kiedy jeszcze Tatarzy zapuszczali zagony w granice Rzeczypospolitej. [...] Autor [...] zapisał się do rodu wielkich pisarzy: na tym samym bowiem polu spotykamy imiona: Goszczyńskiego, Słowackiego, Czajkowskiego, Grabowskiego; trzeba rzeczywiście czuć siły niepospolite, aby jakiś utwór zamieścić w galerii, która takich posiada mistrzów. P. Stachurski zbliża się do nich miłością przedmiotu, sercem gorącym i wiarą zaprzyjęzioną temu, co ukochał. Z każdego pociągu pióra znać człowieka, który pisze *en connaissance de causa*, człowieka, który wyrósł z gruntu, na którym stoi. Duch, obyczaje, język, cała natura czasów i ludzi, którym myśl swą poświęcił, widać, że jest jego naturą: wszystko to jest dobrym dla talentu gruntem, ale tylko gruntem. [...] lubo jego dziełko nie może iść w porównanie ani ze *Żmiją*, ani z *Koliszczyzną*, ani z innymi wielkimi mistrzów utworami, ma jednak w sobie samym jakiś środek zainteresowania, i po takich nawet utworach daje się czytać z poważnym zajęciem<sup>6</sup>.

Kaszewski jednoznacznie zaklasyfikował debiut Stachurskiego jako odważną próbę kontynuacji szkoły romantycznej; podobne stanowisko wobec jego dorobku zajęli zresztą Józef Tretiak oraz badaczka współczesna<sup>7</sup>. Ocenę tę potwierdza późniejsza twórczość pisarza (zwłaszcza *Opowieści stepowe* z 1871 roku, przypominające w poetyce i wymowie *Powieści kozackie* Michała Czajkowskiego). Fakt, iż w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XIX wieku stylizacja taka mogła zostać uznana za interesującą, świadczy nie tylko o gustach samego krytyka, reprezentującego generację późnoromantyczną, ale także o niedokonanej jeszcze rewolucji pozytywistycznej, która miała ostatecznie potępić kresowy sarmatyzm romantyków oraz przynieść – niedługo wprawdzie – zapomnienie tego dziedzictwa.

*Przed laty*, tekst niespełna dwustustronicowy, jest właściwie szkicem powieściowym czy dłuższym opowiadaniem z auktorialną, gawędziarską narracją, w której odbijają się społeczne, światopoglądowe i estetyczne poglądy dwudziestokilkuletniego debiutanta, wypowiedzane w niekiedy natrętnych, niekiedy naiwnych dygresjach oraz publicystycznych, pełnych werwy komentarzach. Antyokcydentalistyczne, słowianofilskie i ludomańskie stanowisko autora sprawia, że perspektywa narracyjna zdecydowanie sprzyja bohaterowi kozackiemu i ludności

<sup>6</sup> K. Kaszewski, *Przegląd piśmienniczy*, „Bluszc” 1865/1866, nr 40, s. 2–3.

<sup>7</sup> W sztukach Świącickiego, czerpiących tematykę z obyczajowości i historii Rusi, Tretiak widział „ukrainizm przeniesiony [...] na pole dramatyczne”, a samego pisarza uważał za przedstawiciela kierunku „ukraińsko-słowianofilskiego”, związanego z Bohdanem Zaleskim (*Paulin Świącicki...*, dz. cyt., s. 34, 49). Ocena Świerczyńskiej wypadła bardziej wstrzemięźliwie: „Człowiek z grupy tych raczej małych naśladowców wielkich romantyków szkoły ukraińskiej”; „należał on niewątpliwie do wielkiej grupy epigonów romantyzmu, szczególnie szkoły ukraińskiej” (*Paulin Świącicki*, dz. cyt., s. 201, 209).

ukraińskiej<sup>8</sup>. „O ile Goszczyński malował Ukrainę hajdamacką, Czajkowski – wojenno-kozacką, Zaleski poetycko-kozacką, Malczewski – szlachecko-magnacką, o tyle Świącicki malował Ukrainę chłopską, ludową, uciskaną i nieszczęśliwą”<sup>9</sup>. Oprócz tej pierwszej *Przed laty* portretuje właściwie po trochu każdą z nich, choć istotnie dominuje ta ostatnia. Nie tylko bowiem Jeż czy Czajkowski, jak pisał swego czasu Tadeusz Bujnicki, ale i Stachurski podjął „oryginalną próbę przełamania »czysto« szlacheckiej wizji przeszłości”<sup>10</sup>. Podobnie jak późniejszy o kilkanaście lat autor *Ogniem i mieczem*, młody pisarz wybrał przeszłość odleglejszą niż fascynujące romantyków, krwawe stulecie konfederacji barskiej i Humańszczyzny; dawność epicką sygnalizuje już sam tytuł utworu. Ale wbrew ocenie Kaszewskiego niewiele widzimy tutaj sarmackiego kolorytu XVII stulecia, stosunki dwór – wieś oraz relacje międzyludzkie przypominają realia dziewiętnastowieczne (brzemie pańszczyzny) albo zostają poddane niewiarygodnej historycznie idyllizacji (czuła i pełna szacunku przyjaźń starosty z rodziną wieśniaka). Bardziej przekonuje malowniczy, wykreowany z emocjonalną sympatią obraz kozackiej Siczy, ale i on zdradza raczej stereotypowe cechy tradycji literackiej (Czajkowski) niż jakąś szczególną dbałość o historyczne rysy epoki. „Natura czasów i ludzi” sprowadza się do stepowego kolorytu kozacko-tatarskiego oraz do ukazania silnych namiętności, wyidealizowanych lub zdemonizowanych na sposób romantyczny. Stachurski, znowu podobnie jak Sienkiewicz, prowadzi przygodowy wątek romansowy na tle stanowo-etnicznego antagonizmu w trójkącie: Ukrainiec-Kozak – wysoko urodzona Laszka – możny Lach<sup>11</sup>. Tutaj jednak nieszczęśliwa, choć odwzajemniona i dozgonna miłość Iwanka do Hanny, córki wojewodzica i wnuczki starosty, właścicieli majątku nad

<sup>8</sup> Np.: „Niejeden weźmie mi za złe, że nie pilnuję powieści, a wdaję się w gawędę z samym sobą. Przebaczcie! [...] bo postaci me powieści to żyjące zbiorowe osoby [...], z serca mi wyszły i do serc waszych chciałbym je wprowadzić” (s. 26); „Nie piszę dla kosmopolitów, nie piszę i dla tych, którzy pod ojczyzną rozumieją wszystko – ojczyznę wyjąwszy; kto kocha świętą ziemię, lud krzywdzony i pogardzany, a mimo to przebaczący i kochający wszystkich, ten mnie zrozumie” (s. 33); „[warstwy wyższe] uważają się za uprzywilejowanych do człowieczeństwa, gdy inni mają być li bydlęciem pracującym dla nich. Nędzni! [...] niedogńie reszty dziś, jutro do mogiły iść mające!” (s. 8); „Bracia moi, oddzieleni od ludu całą przepaścią waszej cywilizacji! [...] jak wielką zrobiono wam krzywdę, oderwawszy od konarów tego olbrzymiego drzewa, które się ludem-narodem zowie!” (s. 18). Pogląd ostatni był typowy dla inteligencji ukraińskiej, a także rosyjskiej; Stachurski jednak nie uznawał Rosjan i zgermanizowanych Czechów za prawdziwych Słowian (zob.: D. Świerczyńska, *Paulin Świącicki*, dz. cyt., s. 210), nie można zatem mówić o jego panslawizmie. W swoim utworze dystansuje się także od „ciasnych kurt [...] socjalistyczno-komunistycznych utopii” (s. 44).

<sup>9</sup> D. Świerczyńska, *Paulin Świącicki*, dz. cyt., s. 209.

<sup>10</sup> T. Bujnicki, *Ewolucja polskiej powieści historycznej (do Trylogii)*, [w:] tegoż, *Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981, s. 83.

<sup>11</sup> Czy Sienkiewicz mógł znać utwór Stachurskiego i czy zasadne byłoby pytanie, w jakim stopniu stanowił on dla niego jakieś źródło inspiracji? Uderzającymi analogiami są choćby epizod udanej ucieczki z panną przed czambułem Tatarów czy towarzyszące mu perypetie.

Rosią<sup>12</sup>, buduje główny wątek fabuły osnutej na tle wydarzeń roku 1626 (napady Tatarów Mehmeda II Giraja, brata krymskiego chana, na Podole). Cała historia utrzymana jest w tonacji melodramatycznej, sensacyjnej i wysoce frenetycznej, wyraźnie zdradzającej wpływy *Zamku kaniowskiego*. Sugestywna poetyka Goszczyńskiego czy Słowackiego ulega oczywiście w powieści kontynuatora osłabieniu i niejakiemu wynaturzeniu, ocierając się niejednokrotnie o kicz; zniesmaczony recenzent zarzucił autorowi nie tylko „ckliwą i afektowaną sentymentalność”, ale niekonsekwencję oraz psychologiczne nieprawdopodobieństwo: „Oboje ci kochający się w niektórych razach zakrawają na wariatów”<sup>13</sup>. Najbardziej typowym rysem, odziedziczonym po szkole ukraińskiej, jest u Święcickiego kreacja wolnej, dziewiczej przestrzeni stepu. To szereg obrazków z życia kozackiego kurenia czy pałanek „chleborobów” (s. 50) oraz stylizowane na ludowy rapsodyczny zaśpiew opisy, które (wyjawszy słusznie zarzucaną autorowi językową niezręczność) znów przywodzą na myśl poetykę *Ukrainek* albo pobrzmiwają parafrazą Mickiewiczowskiej inwokacji:

Było to na Ukrainie. W którym miejscu – nie zależy wam na tym, a mnie przyszła ochota nie mówić; dość, że była tam ziemia nasza święta, co to, jak świat wielki, drugiej takiej nie wyszukać [...]. Czy wiecie, co to Ukraina? wy, ludzie zachodni, co się tak puszycie waszą cywilizacją? Czy wiecie wy, co to plemię słowiańskie? To nie wasze areny gladiatorские! nie turnieje to i cyrki!... Nie wasze króliki, panięta, kupce... nie wasz świat – nie wasze pojęcie!... Gdy staniesz i struchlejesz dla swej małuczkości wobec ogromu... [...] gdyś punktem w przestrzeni, która głuży swą ciszą i oniemia rozhoworem, że zgubisz się i nie powiesz, czym jesteś – to step! [...] Błękitne niebo ponad Ukrainą i chmury tam inne i blask słońca inny!

[...]

Niwo Ukrainy, ziemio moja rodzinna, jakżeś ty piękna! Cóżby mi świat cały, gdybym ciebie utracił!

[...]

Potęga – nieobjętość – cud! Wieki płyną wiecznością... od wschodu ziemia drży... w mogiłach gwarzą duchy... Stepie! tyś ponad olbrzymy. [...] Na ziemi, która siedliskiem bogów być by mogła, tak jest czarowną – rozsiadł się lud w milionach: piękny, jak wszystko, co go otacza, święty niewinnością dziecka, którego słabości nie zna tylko. Tu kraj cały od morza do morza jest świątynią wolności – szczęścia [...]. W czasach, z których powieść nasza, za ledwie w górze, ku Kijowowi, były osady stałe, każda jakąś warownią opatrzona. W dół od Białejcerkwi [*sic!*] nie miałeś ich wiele, a Pobereże dzisiejsze było dziką chaszczą, w której wąż znał drogę, lub mieszkawiec tej puszczy traw, co jak wąż wślizgiwał się w parowy i umiał przejść lasem oczeretów i łóz<sup>14</sup>.

<sup>12</sup> Dwór jako sceneria ukazany jest na drugim planie, pierwszy tworzą zagroda wiejska oraz Sicz zaporoska; anonimowość nieznanymi z nazwiska polskich wielmożów, niejako egzemplarycznych i typowych, jest wymowna.

<sup>13</sup> K. Kaszewski, *Przegląd piśmienniczy*, dz. cyt., s. 3–4.

<sup>14</sup> P. Stachurski, *Przed laty. Powieść ukraińska*, Lwów 1865, s. 1, 23, 87–89. Wszystkie cytaty według tego wydania, dalej podane zostały w nawiasie numery stron.

Mniej lub bardziej widocznych paracytatów z romantycznego kanonu jest zresztą więcej. Narrator komentuje: „lud nasz zna prawdy, o których się waszym filozofom nie śniło” (s. 41), oraz peryfrazuje swego kozackiego bohatera za Mickiewiczem i Malczewskim: „Farysie stepów Ukrainy! kędy tak bieżysz i za czym?...” (s. 160). Echo *Marii* odzywa się także w portrecie bohaterki, która przypomina „bujny kwiat stepowy”: Hanna „wyrazem twarzy i smutku postawą świadczy, że i o nią życiowy huragan zawadził, zielone liście wiosny otrząsł i uniósł gdzieś w zaświaty. Biedne życie nasze! nam się istnieniem nie chlubić!...” (s. 145)<sup>15</sup>. Taki refleksyjny lament nad losem ludzkim, przede wszystkim nad niedolą wiejskiej ludności, przewija się refrenem przez cały utwór. Mamy też autotematyczny komentarz, mówiący o chęci dorównania poprzednikom w diagnozach życia wewnętrznego:

[...] kto jesteśmy? [...] niezupełnie kwalifikuje się do domu obłąkanych ten, kto i w dziedzinie ducha widzi możliwość sekcji. Znam tych olbrzymich anatomów, częć ich i, żak ubogi, idę śladem mistrzów (s. 64).

Romantycznie wykreowana przestrzeń stepu to oczywiście nie tylko ciąg malowniczych widoków, ale sceneria krwawych wydarzeń, kiedy „jeszcze Tatarzy zapuszczali zagony w granice Rzeczypospolitej”. Spośród enigmatycznie wzmiankowanych potyczek dokładnie ukazana zostaje tylko jedna z nich, stanowiąca główną perypetię fabularną. Inicjuje ona drugą, bardziej udaną partię utworu – Kaszewski nie bez racji narzekał na przydługą i „okrutnie nudną” redakcję – która zawiera szereg dynamicznych wydarzeń, zmierzających do melodramatycznego finału. Gdy sunące od Podola zagony tatarskie zagarniają pod Berdyczowem na Wołyniu orszak ludzi starosty, eskortujący Hannę do Warszawy<sup>16</sup>, dochodzi do tatarsko-kozacko-polskiej potyczki i rzezi okolicznej ludności. Bohaterowie stają się świadkami i współuczestnikami walki, w zamieszaniu Hanna i Iwanko tracą siebie z oczu na całe lata, a resztki ocalałych ratuje odsiecz miecznika Zbarażskiego. To jedna z ciekawszych scen opowieści, nienadużywająca homeryckiego patosu ani krwawej frenezji romantyków, pomimo drastycznych wzmianek o „krwi niewinnych [zalewającej] dolinę” (s. 106), o setkach trupów i męczeństwie wbitego na pal pustelnika. Zamiast tego narracja zwraca uwagę na werystyczne szczegóły sytuacji: pełne napięcia wyczekiwanie na zbliżającego się wroga, którego poprzedza odgłos łamanych drzew; panika matek porzucających swe dzieci; krzyki ludzi pędzonych jako żywe tarcze. Całą sekwencję fabularną wprowadza obszerna dygresja w postaci parahistorycznej wizji, ewokującej atmosferę grozy na ówczesnych kresach:

<sup>15</sup> Inna dygresja w stylu egzystencjalnych niepokojów romantycznych: „Ułudo! jakże statecznie towarzyszysz nam od kolebki do truny. [...] niech zniszczenie spotyka nas z uśmiechem na twarzy, śniących o szczęściu! Ułudo! do grobu z nami, a nicość nasza znośniejszą nam się wyda” (s. 66).

<sup>16</sup> Starosta wyprawia córkę do stolicy w celu matrymonialnym, bo jak powiada, „nasza Ukraina przytulisko, w którym częściej o śmierci anizeli o pannie myśleć” (s. 81). To niewątpliwie cenny, obyczajowy rys polskich kresów.



Daleko, na nieboskłonie, zaszarzał punkcik, jak czarna plamka na rozgraniczeniu zieleni i szafirów. [...] szerzy się, rośnie [...]. A ziemia stęka – śnać niemały ciężar dźwiga, powietrzem wionął lęk i zda się zamarł wszelko głos – cicho. Ten punkcik – chmura dzieli się na dwoje: ta ziemią płynie, ta powietrzem płynie... wkoło czujesz – trup! Od tej, co ziemią idzie – płynie głuchy huk, z tej górnej bije w niebo wrzask...[...] To płynie kruków gromada i sępów rzesze, a wszystko krzyczy: „krrew!”. To wyroił straszny Azji lud, którego życiem mord. [...] Błysnął strażniczy ogień; z sygnałem leci trwoga – nie! – rolnik rzuca pług i jest rycerzem, bo trzeba bronić własnych gniazd, bo to z śmiertelnym wrogiem odwieczny bój. [...] Okrzyk leci, męże się zbroją i każdy gotów głowę kłaść, gdzie ojca jego grób – z piersi zrobić wrota do rodzinnej zagrody. Oto my!

[...]

Instykt samozachowawczy nauczył mieszkańców pogranicza sposobów obrony. Środkiem ostrożności było, iż na wysokich mogiłach, w razie najścia Tatarów, zapalano łuczywo lub, później, beczki smolne, i tem ostrzeżeni mieszkańcy spotykali wrogów nie snem, ale orężnem czuwaniem. Lecz ileż to razy zdradny Tatarzyn, omyliwszy czaty, wpadał na nieprzygotowanych!... Straszny dzień wtedy był dla spokojnych rolników: ich siedziby obracał wróg w perzynę, majątek i mieszkańców zabierał w jasyr, by jako niewolników sprzedać na rynkach wschodu, albo gubiono wszystko i wszystkich bez względu na płeć i lata.

[...]

Ale taka tu rzeczy siła, że nazajutrz po straszliwej klęsce znów brano się do zwykłych zajęć: odbudowywano siedziby, pług ziemię kraje, ptaki po dawnemu śpiewają, i za rok, pół roku – tylko wspomnienie klęski zostało. A w Krymie, po jakimś czasie, znów świeże zbierają się hordy do pochodu w krainę *niewiernych*. I tak się ma przez lata, wieki całe: pług orze, oręż niszczy, mogiła znów pszenicą zarasta, dając miejsce przyszłej towarzysce, i stąd ich masz tyle w Ukrainie, ile gwiazd na niebie, lub piasku na brzegu morskim (s. 88–91).

Uderzające, że nie ma tu właściwie rozróżnienia między męstwem ludu a orężnej szlachty. Okazuje się, po raz kolejny, że u Święcickiego bohaterem jest nie polski rycerz, ale ruski wieśniak. Potwierdza to cała galeria pierwszoplanowych postaci: poczynając od starego ojca Iwanka, Chwedora, ekstowarzysza wojennego starosty, którego on sam i „wieś cała poważa” (s. 4), przez zapamiętałego, dzielnego Zaporozca Muchę (według Kaszewskiego najlepsza kreacja w powieści), po wyjątkową jednostkę, jaką jest Iwanko, który za młodu z narażeniem życia ratuje małą Hannę, aby potem stać się jej dozgonnym, fatalistycznym rycerzem i kochankiem. Tymczasem faktyczny staropolski rycerz, wybawiciel panny z tatarskiej niewoli, a potem jej mąż, ukazany z wyraźną antypatią miecznik Krzysztof Zaporozski, prezentuje się jako chłodny, dumny panek<sup>17</sup>.

---

<sup>17</sup> Ekspozowana jest nieczułość miecznika wobec żony po urodzeniu syna, który zaspakaja jego rodową dumę: „Prości ludzie powiedzą, że niechętny kłamstwo głoszę... Panowie nie zrobią mi tego zarzutu, bo wiedzą, że między nimi było tak, że bywa nieraz, a ja dodam, że będzie – póki panów, bo oni inaczej czują od nas chłopów, i serca mają nie takie, jak

Ukraińcy-Kozacy ukazują w powieści podwójne oblicze: bitnych, pełnych rycerskiej fantazji pogromców pogan (a bywa, że i chrześcijan) – oraz ludzi zniewolonych i upokorzonych kondycją dworską. Mimo poprawnych, jeśli nie sielankowych kontaktów rusińsko-polskich aspekt ten ciągle dochodzi do głosu. Już samo przymusowe „dobrodziejstwo”, jakie spływa na Iwanka, w nagrodę za ocalenie dziewczynki obdarzonego łaską pańską i protekcją, ukazane zostaje jako swoisty gwałt na naturze. Jedyńaka starych rodziców nie spotka nic dobrego na wysokich progach, na które pozwolono mu wstąpić, swoją lojalność (która wbrew wszelkim analogiom odróżnia go od Bohuna) przypłaci destrukcją życia własnego oraz najbliższych. Służbę dworskich Kozaków potępia też spotkany na Wołyniu stary, oślepiiony przez Tatarów Zaporoziec. Jego homerycka postać jest godna uwagi. Po pierwsze, wykreowany na herosa weteran ucieleśnia *illo tempore* złotej ery kozackiej, z zamiłowaniem ewokowanej przez autora; to on wskazuje uciekającym schronienie, by bohaterstwo zginąć w szczytowym momencie walki. Towarzyszący mu auktorialny komentarz stanowi najwyraźniejszy sygnał mitycznej wręcz epickości świata przedstawionego:

I cały orszak ruszył prowadzony przez ociemniałego starca, którego gdyby teraz okazać, niejeden gagatek zemdlałby ze strachu. Inny wiek – ludzie inni! [...] Gdyby ich przeszłość opisać!... urosłaby księga niemała, a niewiele znalazłoby się czytelników chętnych dać wiarę podanym w niej przygodom: „Monstrualne rzeczy powymyślał autor” – rzekliby. Ha, ha, moi panowie! rzeczy olbrzymie! ale snem się nam być wydają i brednią – bo odbiegliśmy od naszej przeszłości i odrodzili się od bohaterów pigmeje! (s. 101–102)

Po drugie, chwilowy wybawiciel staje się głosicielem nie tylko siedemnastowiecznego *vox populi*, wypowiadając sąd z historiozoficznym i publicystycznym podtekstem: „Żal się Boże, na co zesłi Kozacy: na Zaporozu [...] zabawa z pohańcem, a oni Lachom służą...” (s. 100)<sup>18</sup>. Wreszcie, postać ślepego lirnika, ochrzczona znaczącym imieniem Wyrwyduba, uosabia jeszcze jedną wersję sławnego

---

nasze” (s. 157). Istniała autentyczna postać o podobnym imieniu i nazwisku, lecz odmiennej biografii; książe Krzysztof Zbaraski (1580–1627) z Lubelszczyzny, syn wojewody braclawskiego, przedostatni i bezdzietny przedstawiciel rodu, był między innymi komisarzem do spraw kozackich, koniuszym wielkim koronnym, ambasadorem Rzeczypospolitej w Imperium Osmańskim oraz starostą krzemienieckim. Zasłynął misją do Turcji, gdzie prezentował imponujący przepychem orszak, a także dokonał wykupu polskich jeńców (zob.: W. Dobrowolska, *Młodość Jerzego i Krzysztofa Zbaraskich z wstępem o rodzie Zbaraskich i życiorysem Janusza Zbaraskiego wojewody braclawskiego*, Przemyśl 1926).

<sup>18</sup> Kozacki weteran manifestuje też ostrą niechęć do katolickiego duchowieństwa, co uznać można za trafne uchwycenie rysu epoki: „Zapytajże swoich jasných panów: czy chcą umrzeć w kompanii, z hołotą, czy może sami pójdą do łańkińskiego nieba?” (s. 100); i tę niechęć wydaje się podzielać autor, który wskazuje na odpowiedzialność pustelnika za wytopienie przez Tatarów kryjówek: „w błędem jego licu i palącym się oku może Bóg dostrzegł wyrzut sumienia, iż chcąc uratować wszystkich – wszystkich o zgubę przyprowadził...” (s. 106).



Wernyhory<sup>19</sup>. U Stachurskiego nie wieszczy on przyszłej wolności dawnej Rzeczypospolitej, ale jako czysto ukraiński bohater ratuje w zagrożeniu, wykazuje nadludzkie siły oraz niesie potępienie Lachom i katolickim duchownym, poniekąd zapowiadając nieodległą rewoltę Chmielnickiego.

Nie znaczy to jednak, że utwór Stachurskiego sprowadza się do społeczno-moralistycznej interwencji. Jest próbą – niezbyt udaną – przedstawienia miłosnego dramatu i fatalistycznych paradoksów egzystencji. Tak przynajmniej wskazywałaby fabuła; choć nie wiadomo, czy dzieje się to w ramach mimowolnych niekonsekwencji debiutującego autora, czy też zgodnie ze świadomie kreśloną koncepcją ludzkiego losu, do którego odsyłają liczne dygresje i refleksje, nieraz podszyte światopoglądową rozpaczą. Bo to przecież opór starego Chwedora („nie daj Boże z Iwana pana”; s. 35) pośrednio czyni z jego syna dworskiego sługę („nie chcecie, by panem został – niech pozostanie u mnie służyć!”; 36). To kochający Iwanka nad życie Mucha, pożądamc dlań sławy kozackiej, wysyła go na Sicz, zataiwszy prawdę o uratowaniu Hanny i zakończonych małżeństwem konkurach miecznika („Zgrzeszyłeś, stary Kozacze, a zgrzeszyłeś ciężko [...]: kto serce gubi – człowieka gubi”; s. 130). To wreszcie sam Iwanko, niczym dybuk opętany duszą ukochanej, własnowolnie zmierza prosto ku zagładzie.

Biada to człowiekowi, gdy się odrodzi od innych i po swojemu pocnie sobie w świecie! Największe zbrodnie czasem darują ludzie, ale jak kruki rzuca się ze wszech stron na tego, który nie idzie w ich ślady, i serce mu w sztuki rozszarpią, i zakraczą radośnie na jego mogile... (s. 17).

Słowem, bajronicznej kondycji bohatera staje się zadość, jakkolwiek naiwnie kreowany byłby jego wizerunek. Iwanko to „niezwyczajny chłopiec” i „mały królewicz”, wrażliwe, muzykalne i uduchowione dziecko zatopione w świecie marzeń, gdzie objawia mu się ideał wiecznej kobiecości – a potem równie wyjątkowy „czudnyj czołowik” (s. 5, 22, 175), który w dość niewiarygodny sposób łączy dzielność siczowego atamana, zaciekłość nieszczęśliwego kochanka oraz subtelne życie wewnętrzne. Jego idealna partnerka jest jeszcze bardziej konwencjonalnym wcieleniem literackich schematów<sup>20</sup>. Wątek miłosny to bezsprzecznie najsłabsza strona utworu Święcickiego: czułościowo ukazane dzieciństwo przyszłej pary, powinowactwo dusz, prorocze sny i wizje, cudowne zrządzenia, intrygi i spiętrzone dramaty niemal wszystkich aktorów stepowej historii. Mamy tu opuszczonych rodziców, przymusowe małżeństwa (Hani z miecznikiem, Iwana z chłopką), obłąd nieszczęśliwej

---

<sup>19</sup> Ukraiński ‘Wernyhora’ oznacza dosłownie ‘Wyrwigóre’ i w kontekście folklorystycznym odsyła do tego samego rodzaju baśniowo-mitycznych postaci co polski Wyrwidąb, czyli właśnie ukraiński Wyrwydub.

<sup>20</sup> Nosząc być może także ślady Mickiewiczowskich *Dziadów*: „Dziewczę się skrada ostrożnie, tak lekko, że i trawki nie ugnie, na którą nie stąpi... oddech zaparty w piersi, oko tonie w motylku” (s. 24–25). Inne sekwencje znowu wykazują powinowactwa z poetyką oniryczno-wizyjną: „Sen jest ciągiem życia, kto wie? może życiem samem...” (s. 68).

żony, zazdrość upokorzonego męża, rozpacz oszukanego i więzionego kochanka, a nade wszystko dramat beznadziejnej, frenetycznej miłości dwojga, która – co należy zaliczyć na plus tej stereotypowej konwencji – zostaje w końcu spełniona fizycznie. Zwycięstwo cielesnej, nie tylko uduchowionej namiętności ponownie zaświadcza o frenetyczno-romantycznym rodowodzie prozy Stachurskiego. W grę mogą wchodzić także nawiązania do tradycji lokalnej: kara wymierzona przez zazdrosnego miecznika kozackiemu kochankowi żony przypomina słynną historię Mazepy, choć pobawiona jest spektakularnej kary winowajcy (Hanna zgodnie ze scenariuszem romansu uwalnia więźnia). Spektakularny za to jest sam finał miłosnego wątku oraz wspólny zgon kochanków<sup>21</sup> w czasie odwetowego napadu Giraja na dom Zbarażskiego. Trucizna, jaką na polecenie męża zażywa bohaterka z lęku przed hańbą, to iście szekspirowski rekwizyt – działa analogicznie do trucizny Julii, która pośrednio przyczynia się do śmierci Romea:

[...] dwa trupy zastygły w uścisku... [...] Zapłakali Kozacy straty dzielnego atamana Czajki [Iwana] i słuchając głosu serca, nie przesądów pańskich, szablami wykopali mogiłę i złożyli w niej dwoje beztańanych. Jak umarli w pocałunku, tak i złożono ich dwoje, a wysoka mogiła dotychczas kryje sobą szczęśliwą parę... kalina rośnie na niej, a ludzie zwą ją: *Czajczyzna mohyla* (s. 188–189).

Najciekawszym motywem jest wpisanie gawędy sprzed lat w lokalny pejzaż. Będzie to częsty zabieg w późniejszych opowieściach Świącickiego, który pozwala jakby przemówić samemu krajobrazowi, kryjącemu mroczne historie stepowej przeszłości. Na poły pewnie autentyczny, na poły fingowany motyw wspólnego grobu kochającej się pary ma dodatkowy, faktyczny prototyp. W literaturze etnograficznej oraz beletrystycznej znana była i często przywoływana mogiła Perepiata i Perepiatyhy pod dzisiejszym Fastowem na Kijowszczyźnie. Jak podawał Lucjan Siemieński:

Perepiat i Perepiatyha, dwie mogiły pod Chwastowem na Ukrainie, wedle podania usypane są dla męża i żony. Mąż wódz sławny powracał z dalekiej wyprawy na Połowców, z wojskiem odzianym w zbroje nieprzyjacielskie. Żona w trwodze uderzyła na niego z domową drużyną; i polegli tam oboje w błędnej tej bitwie. Przy skonaniu jednak poznali się – niesłychanie czule witając się i żegnając do lepszego świata<sup>22</sup>.

Według innej wersji Perepiatyha, po zabiciu męża „przez pomyłkę w nocy”, sama przebiła się mieczem. Ta średniowieczna legenda zyskała popularność z racji powiązania z przepowiedniami Wernyhory, według których pod kurhanami pechowych małżonków miało dojść do rozstrzygającej bitwy, przynoszącej Polsce

<sup>21</sup> Stanowi on kulminację całej serii finalnych zgonów (bohaterskie wysadzenie się Muchy wraz z amunicją i Tatarami podczas napadu, odejście schorowanej matki i samobójstwo odrażonej żony Iwana, śmierć miecznika z ręki mściwego Giraja).

<sup>22</sup> L. Siemieński, *Podania i legendy polskie, ruskie i litewskie*, Poznań 1845, s. 36.

wolność<sup>23</sup>. Kontekst ten dla Stachurskiego nie miał zapewne znaczenia, jednak istotne mogły być inne aspekty: wymiar międzyludzkiej (rodzinnej) tragedii, ekspresja uczuć w ekstremalnej sytuacji przedśmiernej oraz motyw paradoksalnie tragicznej pomyłki. Hanna nie musiała zażywać trucizny; spóźniony ratunek, tym razem w osobie Iwana, był już blisko. Nie wydaje się, by wyróżnienie „szczęśliwa para” w powyższym cytacie miało wymowę ironiczną, autor raczej pragnął zaprzeczyć ludzkiemu stygmatyzowaniu zmarłych jako nieszczęśliwych, *beztalanych*, być może suflując tym samym jeszcze jedno przesłanie w duchu romantycznym – doświadczenie intensywnej miłości jest doczesnym (albo transcendentnym) szczęściem, nawet jeśli wiąże się z nieszczęśliwą egzystencją.

W finale utworu Świąckiego, tej minizapowiedzi *Ogniem i mieczem*, pojawia się wreszcie rodzaj pokrzepiającego epilogu:

Wysoka mogiła okryta się zieloną trawą; opodal ludzie gwarzą smutnie; u stóp mogiły dwoje dzieci: chłopczyk i dziewczynka. Jeśli prawda, że żyjemy w dziełach naszych, to dziwne będzie życie nowego Iwanka i nowej Hani... Ale to już rzecz nie tej powieści, która z życia początek swój wzięła, a ze śmiercią znajduje koniec (s. 189).

Młode pokolenie dorastające u stóp zielonej mogiły ma być obrazkiem budzącym nadzieję na przyszłość, która tym razem może uszanuje „dziwność” ludzkich osobowości i wyborów. Ale taka puenta znów bardziej odnosi się do kontekstów dziewiętnastowiecznych, przypominając wymowę wielu powstających w tym samym czasie powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego czy Teodora Tomasa Jeża, nawołujących do stanowego pojednania i polsko-ruskiej harmonii. Jeśli wpisać fabularny prognostyk autora w plan faktografii historycznej, następną parę bohaterów – przy założeniu, że polski dziedzic poślubiłby, a nie uwiódł wiejską sierotę – czekałyby kolejne „dobre czasy”, tym razem walk bratobójczych.

\*\*\*

Jak widać zatem, utwór Paulina Świąckiego stanowi swoisty konglomerat wątków, aspektów i ujęć, funkcjonujących w orbicie tradycji „szkoły ukraińskiej” oraz w obrębie bardziej współczesnej prozy o ambicjach społeczno-obyczajowych. Do dziedzictwa romantycznego ukrainizmu *Przed laty* nie wnosi zbyt wiele, choć z pewnością przedstawia dość świeżą, bo emocjonalnie autentyczną i niezmanierowaną wersję tego nurtu (krajobraz, realia kozackie, epizody bitewne). Werystyczno-obyczajowa strona powieści niejednokrotnie cierpi z racji tendencyjnej schematyczności oraz dyskursu parapublicystycznego, w znacznym stopniu konkurencyjnego wobec fabuły.

---

<sup>23</sup> Zob.: Z. Wójcicka, *Proroctwo Wernyhory – modyfikacja znaczeń*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska. Sectio FF”, t. 20/21: 2002/2003, s. 444.

W tym wszystkim jednak na wyróżnienie zasługują dwie kwestie: świadectwo perspektywy niepolskocentrycznej, która wnosi istotną korektę w kresowy sarmatyzm literatury dziewiętnastowiecznej, oraz zastanawiający fakt niejakiego pokrewieństwa, choćby epizodycznego, z fabułą pierwszej części *Trylogii*. Podobnych „powieści ukraińskich” powstawało wówczas niemało (między innymi Kraszewski, Jeż, Sylwester Groza, Zenon Fisz), a po *Ogniem i mieczem* powstawać miało jeszcze więcej (na przykład Stanisław Grudziński, Kazimierz Gliński, Jan Gnatowski<sup>24</sup>), ale materia historyczna oraz obyczajowo-społeczna miały w nich funkcjonować raczej osobno. Ta pierwsza służyła przede wszystkim malowniczymu wizjonerstwu przeszłości, często jej ludycznej estetyzacji, czerpiąc ze wzorów romantycznych, później Sienkiewiczowskich – ta druga koncentrowała się na problemach aktualnej diagnozy socjologicznej. Oryginalność *Powieści ukraińskiej* Stachurskiego polega na połączeniu obu tych planów. Czy dało to w rezultacie efekt ciekawy, to już inna kwestia. Może jednak dzięki temu „dawność” szkoły ukraińskiej stała się Anno Domini 1865 znowu jej aktualnością? Kontynuacja tej tradycji, napiętnowana ćwierć wieku wcześniej jako „choroba moralna” czy „ukrainomania”<sup>25</sup>, okazała się możliwa – w sposób trochę „chory”, ale z pewnością „moralny”.

## Bibliografia

- Bujnicki T., *Ewolucja polskiej powieści historycznej (do Trylogii)*, [w:] tegoż, *Sienkiewicz i historia. Studia*, Warszawa 1981, s. 44–86.
- Kaszewski K., *Przegląd piśmienniczy*, „Bluszcz” 1865/1866, nr 40, s. 2–4.
- Narodowcy i radykali ruscy*, „Kurier Lwowski” 1891, nr 322, s. 2.
- Paulin Świącicki*, „Gazeta Narodowa” 1876, nr 213, s. 1–2.
- Stachurski [Świącicki] P., *Przed laty. Powieść ukraińska*, Lwów 1865.
- Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska i M. Nesteruk, Warszawa 2012.
- Świerczyńska D., *Paulin Świącicki. Dramat pisarza pogranicza*, „Pamiętnik Literacki” 1996, z. 1, s. 199–212.
- Tretiak J., *Paulin Świącicki i jego niewydane dramata*, „Tydzień Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny” 1878, nr 39, s. 33–34, nr 40, s. 49–50.

<sup>24</sup> Utwór ostatniego (J. Łada, *W zaklętym zamczysku. Powieść z lat dawnych*) z 1914 roku to jeden z ostatnich wariantów tego rodzaju i typowy przypadek manieryzmu literackiego. Jak pisał recenzent: „Trudno dziś o książkę, która równie silnie utkwiła w przeszłości dziejowej i zarazem literackiej. [...] Jakież tony już znane... Sienkiewicz, może nawet Czajkowski, może w ogóle dawna »powieść szlachecka«. [...] Oto ktoś bardzo zacy i spokojny marzy o dawnych awanturach” (M. Smolarski, *Ruch wydawniczy*, „Rzeczpospolita” 1925, nr 324, s. 4). Oceny artystycznej strony utworu były krytyczne.

<sup>25</sup> J.I. Kraszewski, *Choroby moralne XIX wieku. III Ukrainomania*, „Tygodnik Petersburski” 1839, nr 17–18; M. Grabowski w liście z 1843 roku: „Rzetelne zgorszenie i niedorzeczność była nasza ukrainomania” (cyt. za: *Szkoła ukraińska w romantyzmie polskim. Szkice polsko-ukraińskie*, red. S. Makowski, U. Makowska i M. Nesteruk, Warszawa 2012, s. 251).

Wójcicki J., *Powstaniec styczniowy i „chłopoman”*. Paulin Świącicki (1841–1876), <http://slowopolskie.org/powstaniec-styczniowy-i-chopoman-paulin-wicicki-1841-1876/> (dostęp: 27.07.2019).

**‘In the Ukraine in the good old days’ – *Przed laty. Powieść ukraińska* by Paulin Świącicki**

**Abstract**

The forgotten work and life of Paulin Świącicki (1841–1876), a writer from Kiev region and active in Galicia, represents a rare, authentic example of Polish-Ukrainian cultural border. His debut work entitled *Przed laty. Powieść ukraińska* (1865), despite being an artistic failure, is an interesting link between the heritage of the Romantic “Ukrainian School” and the historical vision of Polish Borderlands in *With fire and sword* by Henryk Sienkiewicz. The creation of the 17<sup>th</sup>-century reality of Ukrainian grasslands (noble, rural and Cossack existence), battle scenes (fights against the Tatars), romantic-melodramatic plot – these are all adapted to a unique Ukrainian (not Polish-centred) perspective. Świącicki’s ‘ukrainism’ is a portrait of Cossack heroism, a picture of enslaving the Ukrainian nation, and a picturesque description of local stories. The eclectic character of the work, which is nostalgically contemplative and in romantic style, as well as journalistically engaged, has an impact on its incoherence, but also makes it original against the background of the Sarmatian-borderland fiction of those days.

**Słowa kluczowe:** Paulin Świącicki (Stachurski), szkoła ukraińska, Kozacy, kresy, powieść historyczna

**Key words:** Paulin Świącicki (Stachurski), the Ukrainian School, Cossacks, the Borderlands, historical novel